Polak

Przegląd tygodniowy

Rok 2 | 1/3 1946 | N:r 32

Gen. Bor-Komorowski.

Burza wybucha.

"Polacy, nadszedł czas wyzwolenia! Polacy, do broni! Niech każdy polski dom stanie się twierdzą w walce przeciw najeźdźcy! Nie ma chwili do stracenia!"

Ten bezpośredni apel o wszczęcie w Polsce natychmiastowej akcji zbrojnej, noszący podpis Komisarza Mołotowa i Osóbki-Morawskiego, mianowego przez Moskwę głową Komitetu Wyzwolenia Narodowego, nadany został przez radio sowieckie w końcu lipca 1944 roku. Wskazywało to wyraźnie, że atak Czerwonej Armii na Warszawę był rzeczą postanowioną. Inaczej byłoby bezcelowe zachęcać naród do walki, która bez podtrzymania zzewnątrz musiałaby zakończyć się rzezią i nie przyniosłaby żadnej korzyści Rosjanom.

30 lipca jeden z naszych oficerów wywiadowczych napotkał w Radości, 10 mil od Warszawy, sowiecką kolomnę tanków, najwidoczniej silny patrol. Oficerowie rosyjscy oświadczyli mu w zaufaniu, że spodziewają się lada dzień być w Warszawie. Z krańców Pragi, przedmieścia Warszawy na wschodnim brzegu Wisły, nasze posterunki wywiadowcze wysyłały nieustannie raporty o spotkaniach z rosyjskimi patrolami na peryferiach, albo nawet wewnątrz miasta. Na przedmieściu Legionowo, niemieckie oddziały uciekły w panice ze swych baraków. Wówczas oddział Armii Krajowej wkroczył jawnie — w biały dzień — i zabrał porzuconą broń i zapasy.

Następnego dnia, 31 lipca, komunikat sowiecki oznajmił, że oddziały rosyjskie wzięły do niewoli komendanta 73 dywizji niemieckiej, która broniła Pragę. Tego samego dnia dowiedzieliśmy się z radia, że Mikołajczyk, premier naszego emigracyjnego rządu w Londynie, wyjechał do Moskwy. To była najlepsza nowina. Rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem w kwietniu 1943 roku i od tego czasu nie mogliśmy ani nawiązać z powrotem stosunków, ani też skoordynować naszej akcji militarnej z akcją Czerwonej Armii. Obecnie w Mo-

[1] Początek rozdziału ze skrótu książki "Niezwyciężeni" ("The Unconquerables") gen. Bora-Komorowskiego, która ukazała się świeżo w Stanach Zjednoczonych.

skwie premier będzie mógł z pewnoscią ustalić wojskową współpracę między Czerwoną Armią a Armią Krajową, a jednocześnie nasza akcja w Warszawie ułatwi mu podjęcie nanowo stosunków dyplomatycznych między naszymi rządami.

Tegoż popołudnia dowiedzieliśmy się o pomyślnych posunięciach Czerwonej Armii, zmierzającej do otoczenia Warszawy od północy. Na północo-wschodzie zwalczała ona II Armię niemiecką, zaopatrywaną poprzez Warszawę. Na Pradze omal jedyny opór ze strony niemieckiej stawiała 73 dywizja. Dywizja Hermana Göringa miała wzmocnić niemieckie wojska na Pradze, ale główna jej siła nie przeszła jeszcze przez Warszawę.

Wezwałem natychmiast delegata rządu, wice-premiera Jankowskiego i w krótkości przedstawiłem mu sytuację.

Natychmiastowa akcja A. K. w Warszawie obróciłaby przegraną niemiecką w kompletną klęskę. Zapobiegłaby wzmocnieniu 73 dywizji niemieckiej i odcięłaby linię zaopatrzenia dla wojsk niemieckich na całym froncie przed Warszawą, zapewniając łatwy sukces rosyjskim ruchom okrążającym od wschodu, półn. wsch. i północy — właśnie rozpoczętym.

Wszystkie te okoliczności skłaniały do natychmiastowego działania. Podczas, gdy sowiecka propaganda wykazywała bez najmniejszej wątpliwości, że Moskwa życzy sobie natychmiastowej militarnej akcji w Warszawie, nie byliśmy w stanie wejść w kontakt z dowództwem Czerwonej Armii i nie znaliśmy wyników misji Mikołajczyka w Moskwie.

Przyjąwszy, że nasze pierwsze uderzenie odebrałoby Niemcom władzę nad miastem, posiadaliśmy zapasy broni i żywności potrzebne do utrzymania jej nie więcej niż na 4—5, w najgorszym razie do 7-miu dni. Niewątpliwie alianci nasi będą nas zaopatrywali drogą powietrzną, ale nie mogliśmy wiedzieć, w jakim zakresie. Tak dalece jak mogliśmy przewidywać, powodzenie nasze zależało od tego, czy nie uderzymy zbyt wcześnie. Czerwona Armia powinna wejść do Warszawy w ciągu tygodnia od chwili rozpoczęcia naszych działań.

P. Jankowski wysłuchał mnie i następnie stawiał pytania rozmaitym członkom sztabu. Wyrobiwszy sobie w ten sposób całkowity obraz sytuacji, zwrócił się ku mnie ze słowami:

— A więc dobrze; zaczynajcie.

Zwróciłem się do pułk. Montera, dowódcy warszawskiej A. K.: "jutro punktualnie o godzinie 17-ej rozpoczniecie działanie "Burzy" w Warszawie."

Wyznaczyłem godzinę 5-tą popołudniu po dłuższych rozważaniach. O 5-ej ruch uliczny jest najbardziej ożywiony, ponieważ ludzie wracają z pracy do domów i nasze jednostki, udając się na umówione miejsca zwracać będą mniejszą uwagę w śpieszących tłumach. Z drugiej strony zaczynając o 5-ej pozostanie nam niewiele godzin do rozporządzenia, aby opanować niemieckie pozycje przed zapadnięciem ciemności.

Następnego dnia, w drodze na tajne zebranie sztabu, szedłem poprzez ulice pełne tysięcy młodych mężczyzn i kobiet, śpieszących na wyznaczone posterunki. Wielu miało na sobie wysokie żołnierskie buty, wiatrówki i plecaki. Prawie każdy niósł torbę czy teczkę, albo wypchaną paczkę. Kieszenie ich palt obła-

dowane były ręcznymi granatami, a oczy moje dostrzegały u niejednego ukryty karabin, albo rewolwer Chociaż wiedziałem, że tylko wtajemniczony mógł zauważyć te rzeczy, nie mogłem powstrzymać nieokreślonego niepokoju. Co krok mijałem niemieckie patrole, a uzbrojone samochody krążyły bezustannie po mieście.

Żołnierze A. K. byli jednak pozornie wciąż jeszcze zwyczajnymi przechodniami, mieszając się z tłumem przechodniów na ulicach i obejmując swe posterunki pojedyńczo lub w małych grupach. Budynki zostały starannie wybrane w myśl planu. Większość ich stanowiły narożne domy, przeznaczone strategicznie do opanowania skrzyżowań ulic, dworców, koszarów niemieckich, centrów zaopatrzenia, zakładów publicznych; słowem wszystkich punktów, które miały być wzięte pierwszym impetem.

Procedura polegała na tym, iż żołnierz dzwonił do mieszkania i wręczał właścicielowi rozkaz rekwizycji, podpisany przez władze A. K. Ludność wykazywała podniecenie, ale nie stawiała najmniejszych zastrzeżeń; wszyscy bez wyjątku gotowi byli pomagać, jak się tylko da gdy żołnierze zajmowali swoje pozycje w oknach, na poddaszach i dachach. Straż na podwórzu nie pozwalała nikomu wyjść z domu, aby niczyja nieostrożność nie odsłoniła przygotowań przed nieprzyjacielem. Żołnierze założyli biało-czerwone opaski na ramię, pierwszą jawną oznakę armii polskiej na polskiej ziemi od początku okupacji. Przez pięć lat czekali na tę chwilę. Teraz musieli czekać ostatnich parę minut. O godz. 5-ej przestaną być podziemnym ruchem oporu, stając się znów walczącą jawnie regularną armią.

Punktualnie o 5-ej godzinie trzasnęło tysiące gwałtownie otwieranych okien. Z wszystkich stron sypnęły się kule na niemieckie posterunki i maszerujące oddziały. Cywilni znikli z ulic. Armia Krajowa wypadła ze swych stanowisk i runęła do ataku. W ciągu 15-stu minut całe milionowe miasto ogarnięte zostało walką. Cały ruch — kolejowy, kołowy i pieszy — zatrzymał się i Warszawa, jako żywotne centrum komunikacyjne frontu niemieckiego przestała istnieć. Rozpoczęła się walka o Warszawę.

W obliczu decyzji.

Dla paru tysięcy Polaków w Szwecji — przede wszystkim dla b. więźniów obozów niemieckich zbliża się chwila decyzji. Należy wreszcie napisać wyraźnie o tym, co od tygodni jest przedmiotem rozmów i zagadnieniem centralnym w obozach. Szwedzi wykonali swój obowiązek humanitarny, pozwolili nam wypocząć i wyleczyć się i teraz likwidują jeden po drugim obozy, kierując ludzi do pracy. Stanowisko Szwecji jest przytym dość jasne: na emigrację zarobkową miejsca tutaj nie ma, a więc kto może, powinien wracać do kraju, a kto nie może, ten *musi* zostać, a więc tylko ten kto potrafi udowodnić, że jest emigrantem politycznym.

I to jest właśnie decyzja, przed którą wielu Polaków stoi. Czas wahań minął. Część z nas wie dokładnie jak ma postąpić, ale reszta musi zrobić rachunek sumienia i powie-

dzieć sobie jasno: wracam do kraju bo wierzę, że tam będę mógł dla dobra Polski pracować, bo tam mam rodzinę, która mnie potrzebuje, bo zdala od kraju zmarnuję się i t.d.

Albo też: nie wracam do kraju i jako emigrant polityczny oddaję się pod prawo azylu. Zarówno pierwsza, jak i druga decyzja są zbyt poważne, by można je podejmować pod wpływem chwilowego nastroju, nacisku z czyjejkolwiek strony, lub odruchu zniecierpliwienia.

W jednym jak i drugim wypadku tylko jedna droga stoi otworem: droga uczciwego przekonania.

W Polsce wielu ludzi pracuje i odbudowuje kraj wierząc, że postępują słusznie. Jeśli Polacy z drugiej strony barykady widzą nad nimi cień Targowicy — to nie mogą im jednak zarzucić złej woli. I wszyscy posiadający wiarę w skuteczność swoich wysiłków powinni wracać.

Naród jako jednostka biologiczna jest wartością bezwzględną i przekonanie o konieczności utrzymania go tkwi w nas na mocy praw przyrodniczych. To co stanowi o nas jako o narodzie — to nasza odrębność, nasza "inność". Tę "inność" chcemy utrzymać nietylko z jakichś nie dających się bliżej ustalić pobudek romantycznych, ale ze względów praktycznych. Odrębność narodowa jest naszą bronią w walce o byt, nasza "inność" wytworzyła się w biegu historii, jako wynik warunków geograficznych, gospodarczych, klimatycznych i politycznych. Każdy biolog nam powie, że w ten sposób wytworzony typ jest najlepiej ze wszystkich możliwych przystosowany do warunków istniejących, czego dowodem, że w nich trwa i żyje. Każdy inny typ byłby przystosowany gorzej i musiałby zginąć.

Ale naród to nietylko wartość biologiczna. To również wartość moralno-etyczna i z tego punktu widzenie sprawa przedstawia się nieco inaczej.

W jednej z kronik chińskich opisany jest fakt znamienny. W okresie najazdu i okupacji Chin przez Mandżurów ówcześni "kolaboracjoniści" namawiali pewnego mędrca, mandaryna i dygnitarza Cesarstwa, by zgodził się na współpracę z Mandżurami dla dobra narodu chińskiego. "Należy ustąpić wobec siły, liczyć się z faktami, starać się udawać przyjaźń i przez chytrość i podstęp ratować naród".

Mandaryn odpowiedział: "Nie widzę konieczności, by naród chiński istniał, jeśli ma istnieć nikczemny i spodlały."

Jest w tej chińskiej opowieści mądrość zbyt dla nas wysoka i bodaj nieludzka, ale jest też i ziarno nauki.

Legitymacją istnienia narodu jest nie biologia, lecz jego ogólnoludzkie, najwyższe wartości. O tych nie wolno nam zapominać. Pracując w kraju, budując go musimy mieć szczerą wiarę, że nie budujemy więzienia: wracać wolno nam tylko wtedy, jeśli wierzymy w dobrą wolę Rosji i jeśli sami tę dobrą wolę mamy.

Ci natomiast, którzy decydują się na emigrację muszą pamiętać, że droga tułacza jest trudna, że bardzo często wykoleja słabszych, że może prowadzić do wynarodowienia. Wybierając emigrację przyjmuje się dużą odpowiedzialność na swe barki — bo są wartości, które dziś tylko na obczyźnie można wytworzyć i zachować dla narodu. Pamiętajmy, że nie jest to emigracja społeczna, emigracja malkontentów, czy wydziedziczonych przez rewolucję —

jak to usiłują wmówić jej wrogowie. Jest to emigracja polityczna — zmuszona do uchodźctwa przez obcego najeźdźcę. Nie jest ona w konflikcie z własnym narodem, czy jego częścią. Przeciwnie, wiemy dobrze, że ma oparcie duchowe i łączność ideową z całym społeczeństwem polskim. I to daje emigracji dzisiejszej jej olbrzymią siłę moralną.

Ł. Win.

Tydzien polityczny.

Przyszłość II Korpusu Polskiego.

Ostatni tydzień stał pod znakiem zaostrzenia się zagadnienia przyszłości wojska polskiego na obczyźnie, a w szczególności II Korpusu gen. Andersa we Włoszech. Sprawa ta przestała być wyłącznym przedmiotem gorącej troski całego społeczeństwa polskiego, gdyż dzięki wzmożonej propagandzie Rosji, Jugosławii i rządu tymczasowego znalazła się na arenie międzynarodowej i wzbudza powszechne zainteresowanie jako jeden z probierzów stosunków angielsko-sowieckich. Negocjacje prowadzone przez przedstawiciela polskiego p. Modzelewskiego z rządem angielskim na temat warunków repatriacji wojska polskiego do kraju przerwane zostały niespodziewaną notą rządu warszawskiego. Nota oświadcza, że ponieważ rokowania nie dawały żadnych rezultatów, "a kontynuowanie takiego stanu rzeczy nie leży w interesie współpracy polsko-brytyjskiej — rząd polski ma zaszczyt poinformować rząd JKM, że od dziś polskie siły lądowe, powietrzne i morskie zagranicą nie mogą być uważane za jednostki armii polskiej. Rząd Jedności Narodowej domaga się rozwiązania tych wojsk, pozbawienia ich prawa noszenia polskich barw i insygniów. Oficerowie i żołnierze będą mogli wrócić do kraju po uprzednim indywidualnym zgłoszeniu się do konsulatów Rzplitej Polskiej."

Jak wiadomo, rząd brytyjski domagał się od rządu tymczasowego ogłoszenia deklaracji, w której zapewnionoby bezpieczeństwo powracających, na co nie uzyskał zgody.

Na niespodziewaną napaść Jugosławii (p. "Polak" nr 31, str. 9) odpowiedział Min. Bevin listem do Sekretarza Gen. ONZ oświadczając, że zarzuty jakoby armia gen. Andersa posuwała się w kierunku granicy jugosłowiańskiej, a jej postawa zagrażała pokojowi — są zupełnie bezpodstawne. Gen. Anders, oblegany przez dziennikarzy zagranicznych, odmówił wydania opinii o nocie jugosłowiańskiej, a na temat swego stosunku do Rosji powiedział m.in.: "Moje oddziały nie sympatyzują z komunizmem, ponieważ poznały go. Chciałbym, aby wszyscy włoscy komuniści zwiedzili Rosję i zbadali prawdziwe oblicze komunizmu. Przeżyliśmy ciężkie chwile w Rosji. Nie chcemy wojny, chcemy tylko, aby wojska rosyjskie opuściły Polskę . . ."

Podczas dyskusji nad polityką zagraniczną w Izbie Gmin padły znów liczne zapytania co do przyszłości wojsk polskich. Główny mówca opozycji b. min. Mac Millan wyraził szacunek dla wartości bojowej i moralnej sojusznika polskiego oraz nadzieję, że z trudnej tej sprawy Anglia wybrnie z honorem. Min. Bevin zreasumował w tych słowach stanowisko rządu brytyjskiego: "Jeżeli chce się rozwiązać problem armii polskiej, to żołnierze muszą mieć

zapewnienie, że będą traktowani po powrocie do kraju tak samo jak inni obywatele. W tym celu byłem w kontakcie z polskim rządem prowizorycznym . . . Te wspaniałe wojske . . . muszą być traktowane uczciwie, jeżeli wrócą. Rząd JKM uważa — czy to się komu podoba czy nie w tej Izbie — że skoro ci ludzie walczyli dla nas i podtrzymywali nas, byłoby przeciwne naszej religii, gdybyśmy mieli ich zawieść (silne oklaski opozycji). Tym polskim żołnierzom były dane pewne przyrzeczenia . . . Wielu z nich to prości ludzie, wielu pochodzi z obszarów na wschód od linii Curzona i z obszarów które teraz przeszły do Rosji. Trzeba tu traktować każdy wypadek indywidualnie. Mam zamiar stać na gruncie prawa i sprawiedliwości. Nie mogę rzucić tych ludzi wilkom. ("Jakim wilkom?" zapytał jeden z posłów). Jeśli rzucę ich na pastwę bezrobocia, jeśli dam im parę groszy, jeśli poprostu zwolnię ich i powiem: skończyliście waszą służbę. Nigdy w życiu nie zawiodłem człowieka w ciężkim położeniu i nie zrobię tego w tym wypadku (oklaski). Dajcie mi załatwić tę sprawę w rozsądny i zdrowy sposób i nie róbcie z tych ludzi ofiar politycznej propagandy. "Następnie Min. Bevin wyraził swój wielki podziw dla Polski. Mówi się, że Polacy nigdy nie mogą się pogodzić, ale któż mógłby być zgodny, gdyby przeszedł przez to, co przeszedł polski naród? Mieli oni armię podziemną nietylko podczas tej wojny, ale od blisko dwóch stuleci; podziemną armię, która walczyła o wolność. Te cechy nie mogą być zmienione odrazu i skoro istnieją antagonizmy, trzeba zdobyć się na cierpliwość i tolerancję, aby sprawy się wyjaśniły. "Mam nadzieję, że przedstawię Izbie uczciwe rozwiązanie problemu, zadawalającego dla Polski i zadawalającego sumienie narodu, który użył tych ludzi dla obrony własnej skóry, kiedy nieprzyjaciel był już prawie w Kairze."

O uchodźctwie polskim w "Riksdagu".

Podczas debaty w Parlamencie min. spr. zagr. Undén oświadczył między innymi — na temat uchodźców w Szwecji: — Mamy w Szwecji 7.800 Polaków, pozostałych po wyjeździe kilku tysięcy. Wg preliminowanej rezolucji Rady Ekonomicznej i Społecznej Organizacji Narodów Zjednoczonych dla uchodźców, nie będą oni zmuszeni do powrotu do Polski wbrew ich woli, o ile mają uzasadnione powody do odmówienia powrotu. Uzasadnieniem takiego sprzeciwu nie może być to, że uchodźca ma lepsze warunki życia w Szwecji, niż w kraju. Wymienieni Polacy, to w większości żydówki, które przybyły tutaj na pewien czas z obozów koncentracyjnych, aby przyjść do siebie i pozostają narazie w Szwecji, bo w obawie przed antysemityzmem nie chcą do Polski wracać. Zobaczymy, jak się rozwinie sytuage w Polsce i czy ich obawy się sprawdzą.

Kobiety te nie są ciężarem dla szwedzkiego społeczeństwa, ponieważ są umieszczone na rynku pracy.

Mandżuria.

Mandżuria staje się coraz bardziej zasadniczym czynnikiem rozwoju stosunków chińsko-rosyjskich. St. Zjedn. zażądały ostatnio od Chin wyczerpujących informacyj co do wywożenia przez Rosję z Mandżurii urządzeń przemysłowych bez porozumienia się z resztą sprzymierzeń-

ców. Rosjanie usadawiają się coraz silniej w tej prowincji, a równocześnie transportuje się 6 Armię amerykańską do Mandżurii.

Sytuacja pogarsza się szybko. Jeszcze kilka tygodni temu Pani Cziang-Kai-Czek dziękowała w Mukdenie w przesadny sposób za udział Rosji w oswobodzeniu Chin. Rzadko kiedy jakieś mocarstwo osiągnęło tak znaczne korzyści polityczne i strategiczne za tak tanią cenę, jak krótki udział Rosji w wojnie wschodnio-azjatyckiej.

Na podstawie układu moskiewskiego ułożyły się stosunki chińsko-rosyjskie w zadawalający sposób. Położenie poprawiło się jeszcze przez zawieszenie broni między narodowym rządem w Czung-Kingu a komunistycznym reżimem w Yenan. Stosunki jednak szybko uległy pogorszeniu. Równocześnie z zaostrzeniem stosunków chińsko-ros. w Mandżurii konsolidują chińscy komuniści pod przewodnictwem Mao-Tse-Tung swe pozycje w północnych prowincjach. Ośrodek reżimu komunistycznego zdaje się coraz bardziej ustalać w Kałganie, znanym mieście handlowym w Wewnętrznej Mongolii. W Kałganie buduje się obecnie znaczne ośrodki przemysłowe, częściowo z materiałów pozostawionych przez Japończyków. Stanowi to oczywiście na przyszłość znaczne wzmocnienie elementu komunistycznego w Chinach. Nic dziwnego, że Waszyngton okazuje zaniepokojenie grożącymi stąd konsekwencjami.

Kłopoty Anglii.

O obecnym stosunku Anglii do spraw zagranicznych rozstrzygają przedewszystkim dwa zagadnienia: pragnienie otrzymania amerykańskiej pożyczki oraz zawarcia przyjaźni Rosją. Stosunek do Rosji jest obecnie bardzo napięty i fakt ten zaciążył na całej polityce zagranicznej Anglii.

Rosja prowadzi na wszystkich odcinkach ostrą kampanię anty-angielską (objawy tego można m.in. zaobserwować i w Polsce). Pismo "Spectator" ujmuje sytuację następująco: "Jak należy w tych warunkach poprowadzić politykę angielską wobec Rosji? Musimy połknąć wiele gorzkich pigułek. Jeśli Rosja jest nastawiona na opanowanie całej wschodniej Europy od Królewca po Triest — może z wyjątkiem Grecji — to możemy zrobić bardzo mało by temu zapobiec. Jeśli z jednej strony wdzieraniu się Rosji do Persji nie można dać jasnej definicji, to z drugiej strony na innych obszarach nie mamy tego handicapu. Skoro wedle najlepszych możliwości staraliśmy się spojrzeć na zagadnienie z rosyjskiego punktu widzenia, musimy być przekonani, że nasze stanowisko jest słuszne, a rosyjskie niesłuszne. Należy zatym zająć twardą postawę wobec Moskwy!" — Prasa angielska podkreśla, że broniąc swej własnej sprawy broni zarazem demokracji i światowego rozwoju ekonomicznego.

W ustępie mowy swojej na temat polityki zagranicznej, dotyczącym stosunków W. Brytanii z Rosją, min. Bevin powiedział: "Kiedy byłem w Moskwie, powiedziałem: "Chcecie przyjaznych sąsiadów. Ja także mam prawo do tego (chodzi tu o blok zachodni). Ale nie chcę was zranić. Rząd J.K.M. będzie informował was o wszystkim. Mamy traktat przyjaźni i będę się tego trzymał." Muszę tu pierwszy raz odsłonić przed światem i Izbą, że powiedziałem wtedy: "jeśli chcecie przedłu-

żyć traktat z 20-stu na 50 lat, poradzę memu rządowi, aby to zrobił.” Nie mogę być posądzony o niechęć zawarcia przyjaźni z Sowietami.”

Wezwanie Papieża do Kardynałów.

Ubiegły tydzień upamiętnił się wielką uroczystością w życiu Kościoła katolickiego, kiedy Papież wręczył odznaki kardynalskie 32 nowomianowanym kardynałom.

Po wręczeniu czerwonych beretów i mantyli Papież oświadczył, przypominając swoją wigilijną zapowiedź mianowania kardynałow z wszystkich części świata:

”Jeżeli w poszczególnych wiekach czy epokach taka lub inna cywilizacyjna grupa etniczna czy społeczna wywierała większy wpływ na Kościół niż któreś inne, nie znaczy to, że stała się ona wasalem kogokolwiek.” Następnie Papież potępił masowe deportacje, przymusową repatriację, odmowę prawa azylu i ”doktryny uznające człowieka za winnego i odpowiedzialnego tylko dlatego, że jest on członkiem określonej grupy, bez zadania sobie trudu sprawdzenia, czy popełnił on osobiście jakąś winę.” Papież mówił o tendencjach państwa ”przeobrażenia się w Lewiatana ze Starego Testamentu, który panuje nad wszystkimi, ponieważ chce wszystko zagarnąć dla siebie.”

Podkreślając jedność Kościoła i jego troskę o poszczególnego człowieka, Papież przeciwstawił ją ”nowoczesnemu imperializmowi”, który ”podporządkowuje człowieka materialnym sprawom i siłom.”

”Mówi się, że przy wszystkich nowoczesnych środkach komunikacji narody i ludzie są teraz bardziej rozdzielone niż były kiedykolwiek. Nie powinno być możliwe powiedzenie tego o członkach Kościoła katolickiego.”

Między kardynałami znajdował się także arcybiskup Krakowa, Adam Sapieha. Koła polskie zbliżone do polskiej ambasady Kota w Rzymie podkreślają patriotyczne i bohaterskie zachowanie kard. Sapiehy w czasie okupacji niemieckiej.

Wyroki w procesie fińskim.

Proces przeciwko b. członkom rządu Finlandii, odpowiedzialnym za przebieg drugiej wojny przeciwko Rosji, zakończył się w dn. 21.2. skazaniem prezydenta Finlandii Risto Ryti na 10 lat ciężkiego więzienia, ministrów: Rangella na 6 lat, Tannera i Linkomiesa na 5 $^1/_2$ lat, dalszych na 5, 2 $^1/_2$ i 2 lata więzienia. Proces ten zwrócił tym większe zainteresowanie, że znaczenie jego przekracza sprawę stosunków fińsko-rosyjskich. Przede wszystkim był to proces polityczny, w którym zgóry uznano wbrew praktyce prawniczej oskarżonych za winnych. Pozostawał tylko do rozstrzygnięcia sam wymiar kary, zależny w dodatku od czynników ”nadrzędnych” z poza grona sędziów. A więc pogwałcenie zasad etyki prawniczej, które zawsze musi być uważane za zjawisko ujemne, bez względu na to czy chodzi o ludzi winnych czy niewinnych. Jest to już drugi wielki problem prawniczy okresu powojennego. Pierwszym było wprowadzenie w całym szeregu państw jeszcze przed wszczęciem postępowania karnego wobec zbrodniarzy wojennych ustaw o retroaktywnym działaniu. Krok ten wywołał poważne wątpliwości wśród wielu prawników. Poszczególne państwa starały się w miarę możności obejść to niebez-

pieczne miejsce przez stosowanie praw istniejących przed 1939 r., jak np. w Anglii, gdzie w procesach nieraz sięgano do ustaw pochodzących z XIV w. Nie można z drugiej strony zgodzić się, by zbrodniarze wojenni uszli bezkarnie ze względu na brak podstaw prawnych. Zagadnienie to należy do najtrudniejszych, a odpowiedź mogą dać w przyszłości nietylko prawnicy, ale i historycy.

W procesie w Helsinkach potwierdziła się jeszcze raz zasada, że nie można w czasie pokoju bezkarnie wpuszczać na teren swego państwa obcego wojska. W Finlandii istniały niewątpliwie siły przeciwne rozpoczęciu kroków wojennych przeciw Rosji. Siły te jednak były zupełnie sparaliżowane faktem obecności na terenie fińskim wojsk niemieckich. Poczucie krzywdy po zakończeniu "wojny zimowej" i chęć odwetu z pewnością odegrały tutaj poważną rolę, zwłaszcza w sferach wojskowych.

Zapadł wyrok na ludzi winnych — nikt zapewne dzisiaj temu nie zaprzeczy. Zapadł jednak w formie, której nie można nazwać nienaganną. W ostatniej chwili sędziowie musieli podnieść wymiar kary na skutek zalecenia Alianckiej Komisji Kontrolnej. Otwarta została na przyszłość możliwość rewizji w razie zmiany koniunktury politycznej. Naród fiński jest i będzie nadal czynnie zaangażowany w tej sprawie, a zwłaszcza świadomy jest faktu, że armia fińska była zwycięską. Analogiczny proces uczuciowy mogliśmy obserwować niedawno u Niemców.

W paru słowach.

Sowiety przyznały się, że część urzędników rosyjskich w Kanadzie zamieszana jest w aferę szpiegowską kradzieży pewnych tajemnic energii atomowej. Rząd sowiecki oskarżając swego chargé d'affaires oświadczył jednak, że ambasador rosyjski w Kanadzie nie ma nich wspólnego z kradzieżą dokumentów. Sowiety usiłują wogóle zbagatelizować znaczenie zdobytych informacyj. Władze kanadyjskie aresztowały w tej sprawie 11 mężczyzn i 2 kobiety: przebieg śledztwa nie jest narazie ujawniany.

Około 3000 marynarzy z Indyjskiej Floty Królewskiej rozpoczęło masowe demonstracje w porcie i na ulicach w Bombaju, napadając na wojskowych brytyjskich, rozbijając sklepy i samochody i terroryzując całe miasto. Rozruchy wybuchły w związku ze strajkiem głodowym jednej z załóg okrętowych, która uskarża się na złe odżywianie i traktowanie. Na miejsce zrzuconych flag okrętowych angielskich i amerykańskich ukazały się indyjskie chorągwie Partii Kongresu i Ligi Muzułmańskiej. Zajścia przbrały większe rozmiary niż początkowo przypuszczano i ani represje władz, ani apele członków Partii Kongresu, ani nawet potępienie gwałtów przez Gandhiego nie uspokoiły wzburzonych tłumów. Anglicy ściągają większe posiłki.

Ostatnie brytyjskie oddziały w liczbie zaledwie 600 żołnierzy opuszczą ziemię perską do dn. 2 marca r.b. w myśl zobowiązań W. Brytanii wobec Persji.

W Egipcie miały miejsce wielkie studenckie demonstracje anty-brytyjskie. Studenci żądali od nowego rządu egipskiego, by wysłał do W. Brytanii notę z żądaniem wycofania jej wojska z Egiptu. Zaburzenia te były niewątpliwie na rękę rządo-

wi egipskiemu, który niedawno popierał wniosek Syrii i Libanu w ONZ o wycofanie z tych krajów oddziałów brytyjskich. Anglia złożyła protest przeciw tolerancyjnej w stosunku do buntujących się postawie rządu egipskiego.

Polacy, jadący z Anglii do Polski lub spowrotem będą musieli używać szwedzkich linij lotniczych, gdyż nie mogą nadal korzystać z brytyjskiej obsługi samolotowej. Ten zakaz władz brytyjskich jest reakcją na usunięcie z Polski lotniczych ekspertów brytyjskich, który pomagali w instalacji radarów, pod bezpodstawnym zarzutem szpiegostwa.

W ostatnich tygodniach obradowały w Sztokholmie szwedzka i polska komisja dla wymiany towarowej i kwestii zapłaty między Szwecją i Polską.

Moralnosc katolicka w zyciu publicznym.

Arcybiskup Westminsteru, Kardynał Dr. Bernard Griffin, wygłosił przemówienie do katolickich delegatów na konferencję O.N.Z., w którym powiedział m.in.:

Wydaje mi się, że pożytecznie jest wskazać na kilka zasad, które muszą być dla was jako polityków drogowskazem, jeśli praca wasza ma być owocna. W pierwszym rzędzie stwierdzić należy, że bez Boga nie osiągnie się żadnych szerokich i trwałych rozwiązań. Moralność musi być oparta na uznaniu Boga i jego praw. Jeśli człowiek wyrzeka się Boga, to wzamian niego musi on postawić jakieś inne kryterium dla moralności.

Ci którzy nie chcą wierzyć, że człowiek ma nieśmiertelną duszę, nie są w stanie rządzić dla dobra ludzkości. Jeżeli bowiem te wieczne prawa nie będą probierzem dobra i zła, to wówczas trzeba je zastąpić innym bogiem i innym kodeksem. Gorzkie doświadczenia uczą nas, że wówczas na miejsce Wszechpotężnego Boga przychodzi wszechpotężne państwo. W naszych czasach przesadnie rozrósł się kult nacjonalizmu i kult ideologii. Katolicy niezależnie od tego czy są popularni czy też nie, niezależnie od ich narodowości czy rasy muszą przeciwstawić się ubóstwieniu państwa, czy stronnictwa.

Jako katolicy uważamy, że człowiek ma duszę stworzoną na podobieństwo Boga; przez sam fakt, że jest ona odbiciem Boga ma ona prawa, dostojność i wielkie przeznaczenie. Jeśli zniszczy się pojęcie Boga, to człowiek staje się nieuniknienie narzędziem państwa. Wiemy, że właśnie dlatego, iż kościół bronił zasad godności człowieka i jego wolności, narodowy-socjalizm zwalczał doktrynę katolicką z takim uporem.

Jest rzeczą zasadniczą, by prawa boże i prawa ludzi jako synów bożych do życia w wolności były nietylko deklarowane, ale i stosowane w praktyce. W tej chwili ludzie nadal są ciągle prześladowani, nietylko za swoje poglądy polityczne, ale i za swoje poglądy religijne. W obecnej chwili biskupi i księża znajdują się w obozach koncentracyjnych i wielu z nich zmarło śmiercią męczeńską za wiarę.

Oto są fundamentalne podstawy, które muszą być wprowadzone w życie, jeśli mają być rozwiązane problemy światowe: 1) prawa boskie

muszą być uznane i przestrzegane; 2) niedomagania świata nie są natury gospodarczej, lecz przede wszystkim duchowej; 3) musimy dać ludziom wolność i to nie jakąś namiastkę wolności, ale wolność prawdziwą, wszystkim jednostkom i wszystkim państwom, zarówno dużym, jak i małym; 4) jednym z podstawowych probierzy wolności jest wolność sumienia, oraz wolność współpracy i porozumiewania się każdego obywatela z obywatelami innych państw; 5) prześladowania, obozy koncentracyjne i tajne policje muszą być zniesione przez autorytet światowy.

Pamiętajcie, że wiara w Boga jest jednocześnie wiarą w braterstwo wszystkich ludzi. Wszyscy ludzie i wszystkie narody muszą się zjednoczyć, by pomóc tym, którzy cierpią i nie są bezpieczni. Jeśli dacie świadectwo waszego chrześcijaństwa, Chrystus wam pobłogosławi. Bez tego błogosławieństwa Chrystusa, mimo całej waszej energii, nie zbudujecie trwałego porządku na świecie.

Czytelnicy pisza . . .[1]

Zły to ptak . . .

I znowu aktualna staje się sprawa ludzi, odpowiedzialnych za klęskę wrześniową. Rząd polski zamierza wszcząć dochodzenie w celu ukarania winnych. Jest to tylko jedno z ogniw łańcucha samooskarżeń o stan Polski przedwojennej zarówno w dziedzinie jej polityki wewnętrznej, jak zagranicznej.

Rząd polski ima się tych środków kalania wszystkiego, co przedwojenne, by na tym tle wykazać doskonałość swojej polityki, tak bardzo demokratycznej i antyfaszystowskiej.

Nie ma chyba Polaka, któryby nie potępiał polityki mniejszościowej lat trzydziestych i proniemieckiego zaślepienia rządów ministra Becka. Ale winę ponosimy wszyscy. Był okres, w którym można się było wypowiadać, można było protestować, zmienić rząd i jego politykę. Wtedy jednak wielu się bało, wielu myślało o czym innym, albo kąpało się w chwale legionowych laurów, zgłaszając jako pierwszy kraj w Europie swoje placet na okupację Abisynii przez Italię Mussoliniego, wkraczając triumfalnie na darowane nam przez Hitlera ziemie czeskie, bawiąc się w wielkie mocarstwo.

Nie próbując wybielać polityki sanacyjnej, której już nic nie pomoże i której kompromitacja uzewnętrzniła się na zawsze i bezwątpienia ucieczką do Rumunii w pierwszej połowie września, warto zanalizować powiedzenie, że wyłącznie rządy te spowodowały naszą klęskę. Czy jest do pomyślenia inny wynik wojny z Niemcami? Czy jakiekolwiek zbrojenia Polski były w stanie dorównać choćby liczebnie sile Trzeciej Rzeszy, powiększonej o Austrię i fabryki amunicji czeskiej? Oczywiście nie. Pamiętać musimy, że w roku 1935 Piłsudski dwukrotnie próbował skłonić Francję i Anglię do wojny prewencyjnej z Niemcami i tylko na skutek odmowy tych państw musiał prowadzić politykę przyjaźni.

Jeżeli niewątpliwym błędem na-

[1] Rubryka ta jest wolną trybuną, z której wypowiadać się mogą (w miarę miejsca) czytelnicy niezależnie od tego, czy poglądy ich pokrywają się z poglądami Redakcji, czy też nie.

szym była polityka nieufności w stosunku do ZSRR, to przemawiały za nią wieki krzywd doznanych i niebezpieczeństwo komunizmu, który zagrażał państwowości polskiej. Zresztą pakt Rosji z Niemcami i nóż w plecy, który otrzymaliśmy od Rosji w dniu 17 września 1939 roku potwierdził tylko słuszność takiego do ZSRR nastawienia. Polska była zbyt słabo do wojny przygotowana, była zarzucona niemieckimi szpiegami i wojna niemal ją zaskoczyła. Ale to wszystko jeszcze nie dowodzi, że *wyłączną* winę ponosi rząd. Rząd stchórzył i oszukał społeczeństwo, ale ulegliśmy przewadze i niczemu innemu. Być może, że zamiast walczyć miesiąc, walczyli byśmy trzy miesiące — ale wojna byłaby przegrana. Nie wydaje się słuszne, szczególnie teraz, kiedy naród polski przechodzi takie ciężkie koleje losu, wylewać publicznie brudną wodę na pewne grupy naszego społeczeństwa. Ci ludzie w każdym razie nie chcieli zgodzić się na *jeden* korytarz hitlerowski przez Polskę, podczas gdy obecnie nie protestuje się przeciw *trzem* sowieckim . . . *Z. Z.*

Zjazd harcerstwa polskiego w Sztokholmie.

W lutym odbył się w Sztokholmie zjazd harcerstwa polskiego, podczas którego poświęcono sztandar harcerski. Jednocześnie odbyła się odprawa starszyzny harcerskiej.

Komunikat P. C. K.

W Delegaturze P.C.K. (Stockholm, Regeringsgat. 22) mają do odebrania listy: Bolszio Jerzy, Freund Janina (ur. 1929 r.), Erlich-Pleszowska Niusia, Sternik Antoni, Sypaczyński Michał, Zawadzka Maria.

Ponadto Delegatura prosi o wiadomości o p. Helenie Durkalec ur. 1899 r. oraz o Teresie Sredzinskiej ur. 1930 r. w Kolnie, c. Aleksandra i Marii.

Komunikat Interim Treasury Committee dla spraw polskich.

(Oddział w Stokholmie dla spraw opieki i oświaty)

W związku z ostateczną reorganizacją Polskiej Opieki Społecznej, wszelką korespondencję, która była kierowana dotychczas na imię p. Przemysława Kowalewskiego, Regeringsgatan 22, Stockholm, kierować należy wprost pod adresem: *Biuro Opieki Społecznej, Jungfrugatan 30/II, Stockholm.*

Cennik ogłoszeń.

Poszukiwanie rodzin 1.50 Skr. — 3 wiersze

Wszystkie inne ogłoszenia 1.00 Skr. — 1 wiersz

Cała strona	90	„
1/2 strony	50	„
1/4 „	30	„

Redakcja zawiadamia, że ogłoszeń nieopłaconych zgóry zamieszczać nie będzie. Redakcja nie może podjąć się oceny rękopisów.

Redakcja prosi Czytelników dla ich własnego dobra o czytelne i dokładne podawanie adresów przy zamawianiu i płaceniu prenumeraty.

Przypominamy o prenumeracie za marzec.

Warunki prenumeraty: prenumerata miesięczna wynosi 1 Skr., poszczególny numer kosztuje 30 öre.

Prenumeratę należy przekazywać wyłącznie na Postgirokonto 162831.

Redakcja i Administracja: *Tygodnik "Polak"* — Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 168 89.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.
Ansvarig utgivare: Kyrkoherde Daniel Cederberg, Staffanstorp.

MLODY POLAK

Rok 2 Dodatek dla mlodziezy N:r 12

Epoka lodowa w Szwecji.

Panujący w Europie północnej klimat podzwrotnikowy zamienił się na zimny i wilgotny. Nastała epoka lodowa. Lodowiec, który powstał w górach, rozrastał się stopniowo pokrywając całą Skandynawię, obszar Bałtyku, północne Niemcy i Polskę prawie aż po Lwów. Grubość lodowca osiągnęła 3.000 m. Kilka razy lodowiec się cofał i znów postępował naprzód. Ostatecznie klimat definitywnie się ocieplił, lodowiec tajał i cofał się bezpowrotnie. 10.000 lat temu krawędź lodowca znalazła się w okolicach dzisiejszego Sztokholmu.

Jeżeli kto chce się dowiedzieć, co się działo w Szwecji w ciągu ostatnich 10.000 lat, ten niech się uda do "Statens Historiska Museum" w Sztokholmie, a zobaczy jedną z najciekawszych wśród muzeów świata sal.

Potężne rzeki wypływające z tającego lodowca wzbierały w lecie a opadały w zimie i wskutek tego osady ich były nierównomierne i przeistoczyły się w ową słynną glinę uwarstwowioną. Geologowie (Gerard de Geer i inni) policzyli warstwy tej gliny w rozmaitych okolicach i w ten sposób stwierdzili, wiele lat upłynęło od końca epoki lodowej. Dzięki temu można było związać chronologię geologiczną z choronologią historyczną.

Rzeki wybuchały olbrzymią siłą z pod krawędzi lodowca i porzucały zwały zaokrąglonych głazów i piasku. Zwały te wydłużały się w kierunku cofania się lodowca, tworząc wzgórza kilkadziesiąt metrów wysokie i niejednokrotnie dłuższe od 100 kilometrów. Są to tak zwane osary (ze szwedzkiego rullstens-ås).

Głazy wprowadzone w ruch potężnym nurtem rzeki zaokrągliły się i wierciły w skałach okrągłe doły o prostopadłych ścianach, do kotłów podobne (jättegryta), szerokie i głębokie od kilkudziesięciu cm. do kilku metrów. Pełno jest ich w Szwecji.

Poruszający się lodowiec obnażywszy skały gładził je i nadawał im kształt zaokrąglonych garbów, tak charakterystycznych dla krajobrazu polodowcowego. Pod wpływem kamieni posuwających się w kierunku ruchu lodowca tworzyły się na skałach rysy, które do dziś dnia mogą być łatwo zauważone.

Wszędzie spotykamy wielkie głazy unoszone przez lodowiec a porzucone po stajeniu. Te głazy narzutowe pochodzące ze Szwecji mogą być znalezione tu i ówdzie w Polsce.

Kamienie nagromadzone pod lodowcem stanowią morenę denną, którą pokryła się cała Szwecja. Głazy pchane przez postępującą krawędź lodowca zostały spiętrzone w moreny czołowe.

W terenie opuszczonym przez lodowiec pełno jest drobnych nie-

równości, które wypełniają się wodą. Dlatego też w krainach polodowcowych tworzą się pojezierza i wodospady.

Z wód tajającego lodowca powstało wielkie słodkowodne jezioro w miejscu dzisiejszego południowego Bałtyku. W miarę cofania się lodowca w kierunku północnym jezioro wzrastało i stało się słonym morzem (morze Yoldia), uzyskawszy połączenie ze Skagerakiem poprzez Szwecję środkową i z Morzem Lodowatym Północnym poprzez Finlandię. Szwecja południowa i północna pozostały lądem. Ląd przyciśnięty olbrzymią masą lodu leżał wówczas znacznie dalej, aniżeli dzisiaj i dlatego najniżej położone części Szwecji zostały pogrążone w morzu. Ślady dawnego wybrzeża widoczne są jeszcze dzisiaj na wysokości od 50 do 295 m nad poziomem morza. Szwecja uwolniona od olbrzymiego ciężaru zaczęła się zwolna podnosić i dziś jeszcze się podnosi w okolicy Sztokholmu około pół metra na sto lat. Dzięki temu Szwecja środkowa wynurzyła się z morza, a Szwecja północna i południowa zrosły się ze sobą. Wielkie jeziora Vänner, Vätter i Mälar są ostanią pozostałością morza w Szwecji środkowej. Te części kraju, które wynurzyły się z wody, pokryte były cienką warstwą osadów, z których później powstały urodzajne gleby. Około roku 7500 przed Chrystusem morze Yoldia zamieniło się na wielkie słodkowodne jezioro Ancylus, które istniało aż do roku 5500. Wtedy to powstało na terenie dzisiejszej Danii szerokie połączenie, wiążące je z Morzem Północnym. Słodkowodne jezioro Ancylus zmieniło się na słone morze Littorina, cokolwiek większe od dzisiejszego Bałtyku. Po pewnym czasie cieśniny duńskie zwęziły się i Bałtyk, którego stan zasolenia znów się znacznie zmniejszył, przybrał postać dzisiejszą. Nazwy Yoldia, Ancylus i Littorina są łacińskimi nazwami mięczaków, które wówczas w tych wodach panowały. Wyłaniające się z wód obszary zajmowane były stopniowo przez człowieka.

Wiadomosci o kulturze polskiej.

(c.d.)

W wieku XV. kultura i nauka polska, której głównym ogniskiem jest odnowiona Akademia Krakowska, zaczyna coraz bardziej dochodzić do głosu w świecie. Na soborach w Konstancji i Bazylei poważną rolę gra głos uczonych polskich: Mateusza z Krakowa, Jakóba z Paradyża i Pawła Włodkowicza. Szczególnie na soborze w Bazylei, w sporze o kompetencje soboru w stosunku do władzy papieskiej, wystąpienie delegacji Akademii Krakowskiej odbiło się głośnym echem i wykazało, jak wielkiego postępu w dziedzinie myśli ludzkiej zdołano w tak niedługim czasie dokonać w Polsce. Nie bez słuszności wyrażono opinię, że czym był Grunwald dla utrwalenia politycznego stanowiska Polski w oczach Zachodu, tym w trzydzieści lat później stał się sobór bazylejski dla utrwalenia pozycji Polski w świecie ducha. Przedstawiciele polscy poszli w swych wystąpieniach po linii reform, wykazując niezwykle szerokie jak na owe czasy horyzonty myślowe i zadziwiając cały ówczesny świat kulturalny.

Kultura polska, tak jak i kultura

w całym świecie opierała się wciąż jeszcze na pojęciach średniowiecznych, a jednak już w tym czasie poziom wiedzy również i w innych dziedzinach, nietylko religijnej, podnosi się znacznie i wtedy już powstają podwaliny pod późniejszą rewolucję umysłową. Wielka wiedza Wojciecha z Brudzewa w zakresie matematyki i astronomii stanowiła niewątpliwie ten grunt naukowy, na którym wyrosnął i zabłysnął geniusz Kopernika, rewolucjonizujący wszystkie pojęcia ludzkości o świecie i wszechświecie.

Coraz więcej rękopisów, nietylko prac teologicznych przybywa do Polski. Piśmiennictwo polskie wzbogaca się w tym czasie w szereg wielkich dzieł, pisanych po łacinie, ale poświęconych sprawom i problemom polskim. Będzie to w pierwszym rzędzie proza historyczna, pozostająca w związku ze wzrostem znaczenia Polski na zewnątrz i równocześnie ze wzrostem wagi spraw państwowych na wewnątrz. Unia z Litwą, spór z Krzyżakami niezakończony pod Grunwaldem, toczący się dalej przed sądami papieskimi i rozstrzygnięty ostatecznie dopiero przez wojnę trzynastoletnią, sprawa śląska, wciąż żywo odczuwana, dążenie szlachty do zdobycia naczelnego stanowiska w państwie — wszystko to były sprawy zajmujące umysły ludzi ówczesnych, którzy zdawali sobie sprawę z tego, czym stało się ich państwo.

Jednym z takich ludzi jest Jan Długosz, który podjął olbrzymie zadanie ujęcia dziejów Polski w jedną całość. Dzieło jego "Historia Poloniae" stoi na pograniczu między średniowiecznym kronikarstwem a bardziej nowoczesnym pojmowaniem zadań historiopisarskich. Studiuje on pilnie obce źródła, szuka zagubionych dokumentów, uwzględnia pewne przyczyny, które nazwalibyśmy dziś geopolitycznymi i t.d.

Wyrazem jeszcze bardziej nowoczesnej umysłowości jest Jan Ostroróg, który w swoim traktacie politycznym (po łacinie) głosi potrzebę zreformowania całego niejako pojęcia państwa, jeszcze większego ujednostajnienia prawa i administracji, uniezależnienia władzy świeckiej od władzy kościelnej, ba, nawet reorganizacji armii. Dzieło Ostroroga, którego już sam tytuł brzmi charakterystycznie "O uporządkowaniu Rzeczypospolitej" jest niewątpliwie wyrazem nowej epoki, gdy zwycięża idea państw narodowych. (c.d.n.)

Z. F.

Wóz Drzymały.

(c.d.)

Rozpoczął się w jego życiu okres zadowolenia i względnego dostatku. Od wprowadzenia w maju pierwszego, cygańskiego wozu omijali go żandarmi. Niemałą też pociechą było, że komisarz Bock zachorował poważnie na wątrobę.

Przybyło dużo czasu na lepszą uprawę roli i na pilniejszy dozór inwentarza. W jesieni około wozu połyskiwało tłuste ściernie, przetkane rosłą koniczyną, a bujnie zakrzewione zagony kartofli zapowiadały plon obfity. Michałowa dochowała się sporo drobiu, i przy krowie, dawniej jedynej, plątała się dorastająca cielica. Rozmnożyły się świnie i podświnki.

Do nowego "domu" Drzymała rychło nabrał serca. Pilnował go i czyścił, pokazywał z dumą licznym ciekawym. Czasem jednak mawiał do żony:

— Żeby jeno one tam nie posta-

nowiły prawa, jako i w wozie mieszkać nie wolno.

— Ej, sprzykrzyło im się i dają nam spokój.

— Takim nie sprzykrzy się nigdy.

Jakoż przeszły zima i wiosna, spokojniejsze w tym roku. Ale z nastaniem lata zaczęły krążyć złe wróżby.

Znalazł się Drzymała dla swoich spraw gospodarczych w Wolsztynie. Dowiedział się tam o poglądzie miejscowego landrata na sprawę wozu. Był ten dostojnik zdania, że pomysł Drzymały jest poprostu drwiną z przepisów obowiązujących, że podkopuje powagę rządu i pobudza lud do naśladowania krnąbrnego oporu przeciw prawu, wywołanemu przez konieczność państwową. Z rozmów w mieście wyniósł Drzymała przekonanie, że zawieszenie broni ma się ku końcowi. I rzeczywiście, późną jesienią przyszedł do wójta z Podgradowic nakaz usunięcia z działki Drzymałowej wozu, uznanego za równy domowi mieszkalnemu. Nakaz ten opierał się aż na uchwale sejmu pruskiego w Berlinie.

Przeciw temu Drzymała nie znalazł już rady, ani wybiegu. Poprostu — nie usłuchał. Wójt zaś, pan Jabke, nie śpieszył się z egzekucją. Przesłał tylko Drzymale otrzymany papier.

Teraz już wyższe władze pruskie nie czekały dłużej. Korzystając z pobytu gospodarza u mecenasa w Poznaniu, urzędnik z żandarmami zjechał do Podgradowic, wóz opróżnił doszczętnie, osznurował i opieczętował. Po powrocie Michał zastał swe przelotne szczęście domowe zburzone. Niewiadomo, czy zapłakał, ale pono nie, bo nikt go nigdy płaczącego nie widział. Przeniósł się do izdebki, najętej od owdowiałego sąsiada.

Ponieważ trwał nakaz usunięcia sławnego już na całą Polskę wozu, który według określenia urzędowego ”urągał powadze władz niemieckich”, więc Drzymała uprosił wójta, aby jego dawny dom zabrał na swoje podwórze.

— Żebym mógł choć wejrzeć na niego z mojego kąta! — dopraszał się.

Pan Jabke przyjął wóz i przechował przez parę miesięcy.

Jednak pewnego zimowego dnia zjawił się w najętej izdebce Drzymały i dobył z kieszeni nowy papier.

— Czytajcie! — rzekł uroczyście.

Było to polecenie od władzy wyższej, aby wójt zażądał ”Standgeldu”, czyli opłaty za przechowanie u siebie wozu.

Jabke patrzył Drzymale w oczy jakoś nie groźnie, a tamten w oczy wójta z zaciekawieniem i wątpliwością.

Nareszcie Niemiec się odezwał:

— Powiedzcie mi, że tego nie zapłacicie!

— A bo i nie mam z czego, panie wójcie!

— Dobrze. Bo mnie to potrzebne dla odpowiedzi w powiecie. A dla siebie wcale nie żądam zapłaty.

Podarł papier na kawałki i rzucił w śmiecie.

Pierwszy chyba raz w życiu uścisnął Drzymała serdecznie rękę bliźniego — Niemca. (c.d.n.)

Józef Weyssenhoff.

Lund 1946. Carl Bloms Boktryckeri A.-B.